

Tak źle w Niemczech nie było już dawno.



Niemiecki tenis stołowy przeżywa spory kryzys.

Już drugi rok z rzędu młodzi niemieccy pingpongiści przywożą z ME juniorów śladowe ilości medali.

Timo Boll, Ovtcharov też ostatnio nie rozpieszczają swoich kibiców. Czary goryczy dopełniła porażka tego ostatniego z *dziadkiem* Samsonovem.

Może to i dobrze, że tak się stało, bo rozgorzała dyskusja *dlaczego?* *Coraz głośniej mówi się o złych personalnych wyborach szkoleniowców kadr narodowych.*

Ano wzorem Polaków i Niemcy od wielu lat wybierali na trenerów kadr narodowcy byłych świetnych zawodników.

Póki Boll i spółka wygrywała problem był ukryty.

Teraz błędy wyszły.

Wiadomo przecież, że dobry, były zawodnik bardzo rzadko jest świetnym trenerem.

Jego percepcja postrzegania sportu i zupełnie inne doświadczenia - zawodnicze, a nie trenerskie - determinują poczynania takiego delikwenta.

Kiedy do tego dochodzi brak wcześniejszej praktyki trenerskiej i braki pedagogiczne to mamy pasztet gotowy.

Zawsze twierdziłem, że trzeba zacząć kompletnie od dołu - od szkolenia z sukcesami najmłodszych - by stać się kompletnym szkoleniowcem.

Przejmowanie cały czas ukształtowanych już zawodników zubaża warsztat szkoleniowy szkoleniowca.

W odwrotnej sytuacji wybitnych szkoleniowców można spotkać o wiele częściej.

Nie można tylko i wyłącznie za zasługi zawodnicze przyznawać najważniejszych funkcji trenerskich.

Niech może wybitny zawodnik ma nieco krótszą drogę do takich funkcji,

ale niech jednak się wykaże wynikami ze swoimi wychowankami.
Z.S